№ 1. Kraków dnia 5. Stycznia 1862. Rok III.

Cena prenumeraty w kraju:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

Wstęp.

—

Nie bez trwogi biorę postanowienie wydawania dziennika w szérszych rozmiarach; bo wiem, że mnie czekają trudy, których nikt ze mną nie podzieli a tém mniéj jeszcze oceni. Gdyby mi się też kto zapytał, co mnie powoduje nużyć rodaków i siebie pismem którego nikt nie wymaga a które mnie nadmiarem pracy obciąża?... to za całą odpowiedź, musiałbym wyznać, że widzę przed sobą wytkniętą drogę, po któréj iść bądźcobądź muszę, i na któréj krajowi aż do grobu służyć powinienem, bezwzględnie, czyli ona różami albo cierniem jest wysłaną. — Czuję, iż w starości więcéj jak w młodym wieku spieszno jest dorabiać wątka obowiązków, aby nie stanąć przed sądem Bożym z próżnemi rękami i z wyrzutem sumienia, że się dla Ojczyzny nic, lub małoco poświęciło. — A chociaż nie śmiem sobie pochlebiać, iżbym szelążkiem mojego pisemka wypłacił się z obywatelskiego długu społeczeństwu krajowemu, to przecież zaliczam go na ten rachunek jak ów ubogi dłużnik, który nie mogąc wywiązać się z zaciągniętych zobowiązań, daje grosz swój ostatni, iżby przynajmniéj dobrą wolą i ochotę usprawiedliwił. —

Rzecz, którą w ciągu mojego pisma rozwijać zamierzam, nie będzie ściśle teoretyczną i naukową, gdyżby mi nie dopisały ku temu ani szkolne zasoby ani gruntowne wiadomości; wreszcie, każdy z rodaków w dziełach uczonych ludzi znajdzie dla siebie zyzniejszy pożywioł. Celem moim jest wglądać praktycznie w potrzeby kraju i te ciągle troskliwości ziomków zalecać. Będzie to raczéj ów excytarz, który co sobota zadzwoni pobudkę do wspólnéj około spraw krajowych pracy i do wzajemnego wspierania się na drodze przedsiębierstw, przysparzających ogólną kraju pomyślność i bogactwo. —

Bóg zachował sobie sam prawo rozstrzygania o losach narodów, ale każdemu społeczeństwu powierzył pracę około wewnętrznéj budowy własnego szczęścia; dla tego też wyłącznie od naszych starań zależy postęp nasz moralny i przysporzenie krajowi materyalnych korzyści a własnym tylko dorobkiem przyjść do tych podwójnych skarbów możemy.— Na tém polu Ognisko służyć krajowi pragnie, a nie przesądzając ukrytych zamiarów Opatrzności, popierać zamierza to, co jest jawném i w każdém położeniu kraju wskazaném i dozwoloném. Jest-to że tak powiem patryotyzm budujący, cichy, skrzętny, pracowity, nie łechcący próżności własnéj, nie odpłacający się ani głośną u ludzi sławą ani wzięciem czyli popularnością, ale on jeden przystoi staremu w życiu publiczném weteranowi, który przebiegłszy wszystkie drogi i wydeptawszy wszystkie ścieżki, nigdzie się z ukochaną nie mógł spotkać zgubą, a wszędzie i za każdym krokiem smutne napotykał rozczarowanie. —

Strzegąc się więc dwóch zarówno szko-

dliwych dla człowieka jak niebezpiecznych dla społeczeństwa narodowego pokus: *rozpaczy* i *ułudy,* pójdę pośrednią drogą, na któréj trzy dla siebie widzę drogowskazy: *wytrwałéj miłości* kraju, *niezłomnéj wiary* w jego wewnętrzne zasoby i *pewnéj nadziei* w przyszłą jego pomyślność. —

Lecz ten może ogólnik nie zadowolni czytelnika, przyzwyczajonego słyszeć powtarzane godło cnót ewangelicznych, z mniéj lub więcéj trafném zastósowaniem; a gotów mnie nawet posądzić, iż to godło (tak często nadużyte) za okrasę tylko mego pisemka położyłem, chociaż go w dzienniku poświęconym rolnictwu, przemysłowi i rękodziełom usprawiedliwić i rozwinąć nie zdołam. — Spieszę zaspokoić wątpliwość współobywateli, tłumacząc się jasno i szczerze z pojęć moich i stawiając niejako programat przekonań, a tém samém i służby mojéj na drodze dziennikarstwa. Z historycznéj przeszłości naszéj wypłynąć musiało, iż przyzwyczailiśmy się widzieć tylko patryotyzm w mundurze, na koniu, zbrojno, albo burzliwie, i szukaliśmy go wyłącznie w dziełach odwagi, ale nie w zasługach pracy; uznawaliśmy go w doraźném, ale nie w przeciągłém całego życia męczeństwie; podniecaliśmy go w chwilach walki, a zaniedbywali w chwilach pokoju; bywał on też świetnym i nadzwyczajnym, ale bywał rzadko płodnym i wytrwałym, czyli nie był owym chlebem powszednim który daje ciągłe życie i utrzymuje naród przy siłach i zdrowiu!... W ostatnich może czasach stał się z konieczności negacyjnym, ale nie umiał się sformułować w żadnéj afirmacyi, bo nie obrał sobie drogi stopniowego i postępowego kształcenia się i budowania. — Ztąd więc nasz patryotyzm stał się poetycznym i sentymentalnym, ale pominął niezbędną koléj utilitarności. Tę stronę zaniedbaną i opuszczoną musi w sobie patryotyzm nasz rozwinąć, przyswoić ją i przywłaszczyć, a tém spieszniéj na drodze ulepszeń wewnętrznych postępować, iż nas na niéj wszyscy sąsiedzi prześcignęli i do pewnéj nad nami przyznają się wyższości. —

Kiedy więc stanę przy drogowskazie *miłości kraju,* to się przed okiem mojém rozwija szerokie pole zastósowania onéj w rolnictwie, przemyśle, rękodziełach, sztukach i literaturze. . . . . Widzę tę obszerną dziedzinę, na któréj się wszyscy pomieszczą robotnicy, a każdy w niéj znajdzie pracę, zarobek i sławę. Widzę, lub chciałbym widzieć całą ludność kraju naszego tak skrzętnie zajętą, jak dobre dzieci jednéj matki wdowy, pracujące na opustoszałéj zagrodzie, aby się wspólnego dorobiły chleba. Bo miłość prawdziwa jest koniecznie poświęcającą się, pracowitą, cichą i płodną. . . . . Kochać nazwisko matki, a nie dbać o jéj byt i o jéj codzienne potrzeby, . . . to nie miłość! . . . to fantazya. . piękna może, ale mytyczna poezya! — Matce naszéj obok pociechy i pieszczot, trzeba chleba i odzienia, trzeba dachu, ciepła i światła. —

Kiedy stanę przy drogowskazie *wiary w wewnętrzne kraju zasoby,* to się przede mną otwierają niewyczerpane skarby jego materyalnych i moralnych bogactw, dotąd zaniedbanych, a mogących przy pracy postawić nas w sile i świetności.— Widzę te szerokie ziemi naszéj łany, czekające starannéj uprawy; widzę bogactwo lasów, które jeszcze siekiera na użyteczny budulec nie obrobiła; widzę zasłane łono ziemi kruszcami, które bez przerobu spoczywają; widzę rzeki nasze biegnące równolegle z gór ku morzom, ale do spławu jeszcze nieprzygotowane; widzę najzdolniejszą do wszelkich prac ludność, ale nieoświeconą i pogrążoną w lenistwie; widzę mieszczaństwo dzielne fizyczną i moralną swą przyrodą, ale porządnemu rzemieślnictwu ani przemysłowi nie oddane i wygrzewające się bezczynnie na podcieniach lichych naszych miasteczek. I kiedy to wszystko widzę, nie poważę się szemrać na Opatrzność, skarżąc się, że kraj

nasz jest *ubogim;* ale ubolewać mi przychodzi, iż kraj nasz jest bezczynnym, i sił swoich oraz zasobów zużytecznić nie chce lub nie umié. Wtenczas też pali mnie gorączka patryotyzmu utilitarnego; dmucham pełnemi płucami w iskierkę mego Ogniska, chciałbym ją w płomień rozniecić, ale jakże często za cały skutek wysileń, znajduję tylko w Ognisku....perzynę. —

I wtenczasteż idę do trzeciego mojego drogowskazu *nadziei w pomyślniejszą przyszłość*, a stanąwszy pod nim, już nie patrzę więcéj na ziemię ale w niebo, spodziewając się, że z góry, od Boga, przyjdzie nam promień ciepła i światła, przyjdzie wiosna po tym długim zamrozie, która wszystko i wszystkich do życia pobudzi, czynność ogólną rozwinie i robotników w jednéj winnicy zgromadzi, a natchnie ich duchem wytrwałéj pracy, dając poznać, iż ten tylko Ojczyznę kocha, ten jest jéj godnym, i ten ma prawo do nadziei, który na drodze właściwego swego powołania wiernie jéj służy i obowiązki swoje wypełnia. —

O téjto pracy poświęconéj wewnętrznéj budowie kraju naszego pisać w *Ognisku* zamierzam, a idąc w trop za robotnikami, z pociechą i radością podnosić pragnę w czci i sławie postęp ich i czynność, jak również bez obawy i oględności na osobistą moją wziętość, stronę niedostateczną lub szkodliwą dobru krajowemu odsłonię, i ku coraz większemu doskonaleniu się w rolnictwie, przemyśle, sztukach, rękodziełach i literaturze skłaniać będę. —

1go Stycznia 1862.

Walery Wielogłowski.

Rzecz o domach komisowych.

Korespondencyą niniejszą Wgo Morawskiego Doktora prawa z têm większą przyjemnością umieszczamy, że jest ona dla nas pocieszającym dowodem, iż kwestya domów komisowych przez pismo nasze poruszona, zajmuje poważne umysły i wywołać może polemikę, zdolną przynieść téj ważnéj kwestyi wszechstronne objaśnienia. Jestem przekonanym, iż gdy myśl moją w odpowiedzi na korespondencyą Wgo Dra Morawskiego bliżéj rozwinę, to jeśli się z nim zupełnie nie pogodzimy, to przynajmniéj o wiele się w zapatrywaniu na tę kwestyą do siebie zbliżyć będziemy mogli.

Tarnów 27· Grudnia 1861.

Do Szanownéj Redakcyi „Ogniska“

Wstępny artykuł „Ogniska“ z 21. Grudnia 1861. zawiera w sobie rady o domach komisowych, które nietylko niekorzystne i smutne następstwa dla przemysłu i handlu naszego kraju za sobą pociągnąćby mogły, ale nawet przytłumiają najładniejsze pomysły rodzące się w kółkach naszych obywateli. —

Dom komisowy krakowski radzi, aby cały handel zbożowy kraju naszegoześrodkować w Krakowie; ma to być środek który wydobędzie producentów naszych z rąk monopolistów. Inne zaś otworzyć się mające domy handlowe i komisowe w środku kraju naszego, będą według zdania Ogniska, tylko budkami przemysłowemi, chromającemi na brak kapitałów, stosunków i zaufania, będą to tylko lazarety dla chorych o których wyleczeniu wątpi dom komisowy krakowski.

Chociażby na najsilniejszych podstawach, i z największemi kapitałami otworzono dom handlowy i komisowy w Krakowie, to przecież złemu w całym kraju daleko oddalonemu od Krakowa zaradzić nie potrafi; a chorzy producenci niemając w bliskości lazaretów handlowych (które równie świetne wybudować można jak w Krakowie,) — ginąć muszą nawet bez nadziei jakiego ratunku.

Dlaczegoż zatém nawet nadzieje odbierać, naszym chorym a ratować się chcącym producentom? kiedy w każdym naszym obwodzie mamy przynajmniéj kilku obywateli, którzy nietylko kapitały ale i zaufanie posiadają; posiadając zaś te

własności, łatwiej będzie o stosunki handlowe w kraju i zagranicą. — Dlaczegoż więc mamy odstraszać chcących nas ratować z bankructwa od stowarzyszeń, „które za sobą kłopoty, trudności rachuby i pracę pociągają“ — kiedy przezwyciężone trudności rachuba i praca tylko, tak pojedyncze osoby stowarzyszenia jak i cały kraj zbogacić mogą. —

Dom komisowy krakowski chce wziąść wszystkie kłopoty, trudności rachuby i prace na swe barki, niezastanowiwszy się czyli mu siły na to wystarczą, i czyli przez to usypiając budzące się w kraju chęci i siły do handlu, więcéj złego jak korzystnego, tak dla siebie jak i dla całego kraju narobi?

Dlaczegoż zamiast zachęcać obwody czyli powiaty do stowarzyszeń handlowych, straszyć ich bankructwem, kiedy widzimy, że zagranicą tam tylko handel kwitnie i rozwija się, gdzie wiele jest stowarzyszeń rozrzuconych po całym kraju, które działając każde dla swéj korzyści, działa i dla ogółu, ułatwia bowiem wiele trudów i pracy dla drugiego stowarzyszenia, które hurtownych zapasów potrzebuje; a które trudnoby było ściągnąć jednemu towarzystwu od pojedynczych a oddalonych producentów. —

Tak więc samo, jak w Krakowie, może i w Tarnowie, Sączu, Rzeszowie i Bochni itd. stanąć dom handlowy komisowy, a czém więcéj ich będzie, to nie tylko że nie będą sobie szkodzić, ale w porozumieniu się działając, staną się jeden drugiemu użyteczny i potrzebny, i wtenczas tylko jeżeli jak najwięcéj takich domów u nas powstanie; które będą miały jakieś znaczenie za granicą i zaufanie w kraju, ratować nas mogą od bankructwa, którego się obawia dom komisowy krakowski właśnie przez powstanie takich domów w kraju. —

Wszak zbytnia centralizacya nie wychodzi na dobre, a szanowny Redaktor wspomnionego artykułu nie chce wcale należeć do téj szkoły, myślę więc, że loicznie i konsekwentnie działając, za centralizacyą handlową w Krakowie przemawiać nie powinien, zwłaszcza że położenie Galicyi, takiéj centralizacyi wcale nie sprzyja; a jeżeli powstanie w Galicyi handel i domy komisowe po różnych miastach i okolicach, to dom handlowy w Krakowie lubo ich nie przygłuszy, zawsze przez nich się wzmocni, i przewodniczyć im może. —

Dr. Morawski.

Odpowiedź Redakcyi Ogniska na powyższą korespondencyą.

Jak w topografii każdego kraju widzimy małe rzeczki i kanały odnoszące daninę produktów z różnych okolic do kilku rzek spławnych; a również drogi pomniejsze i drożyny, po których rolnik towar swój toczy do stacyi kolei żelaznéj lub walnych gościńców, tak téż i w ruchu przemysłowym, są pewne punkta jeograficzném swém położeniem uprzywilejowane, które służą rolniczemu przemysłowi za większe zbierniki, za główne stacye lub etapy, w których się towar gromadzić musi i powinien dla ułatwienia stosunków w handlu międzynarodowym. — Te punkta nie dadzą się bezwzględną wolą ludzką na karcie kraju oznaczać, ani ich też utworzy nagromadzenie kapitałów lub zgodna producentów konwencya: one swoje przeznaczenie czerpią z przyrody i wiekowych tradycyj, a w tenczas tylko tracą swój przywilej, gdy wypuszczone z sieci topograficznéj przemysłowego ruchu, zastąpione są przez inne punkta dogodniejsze dla komunikacyi w handlu miejscowym i zagranicznym, lub też jeźli waga ogólnego przemysłu w inną stronę zwrócona, pomija je, obierając wprost przeciwny dla siebie kierunek.

Wielkie przeto targowiska Europejskie nie utworzyła wola ludzka, ale się raczéj skłoniła do uznania w nich wskazanéj przez przyrodę konieczności. Przemysł nie stworzył portów, ale one z rąk Bożych przyjął, korzystając z przystani bezpiecznéj, którą mu Opatrzność wśród osłony granitowych skał przygotowała. Słowem, przemysł zawsze szedł za prądem wody i za tém instynktowém a naturalném wskazaniem, które w terminologii przemysłowéj jak i myśliwskiéj *wagą* się nazywa. Kiedy więc Kraków za jedno z głównych targowisk dla krajowego przemysłu stręczę, to

ani improwizuję rzeczy nowej, ani chcę kosztem innych miast dźwigać naszego ukochanego grodu, lecz się upominam o to, co się Krakowowi z położenia jeograficznego, z zrządzenia Opatrzności i z wiekowej tradycyi, oraz *z przemysłowej wagi* należy. — Gdyby Kraków nie leżał nad rzeką spławną i gdyby nie był punktem zetknięcia się dróg i kolei wiodących na wschód, południe, zachód i północ; gdyby nie był owym trójkątem dotykającym swemi trzema ścianami trzech potężnych państw; gdyby nie miał uznania całego świata przemysłowego, i nie był jednym z najpopularniejszych miast w Europie, to napróżnobym za nim gardłował, i przyznam, ze najgoretsza miłość i poświęcenie się jego mieszkańców, nie nadałyby mu znaczenia przeciwnego jego naturalnemu przeznaczeniu. — Ale że Kraków jest właśnie palcem Opatrzności wskazanym, że był zawsze punktem przemysłowym, a razem jednem z głównych targowisk produktów krajowych, przeto twierdzę, ze dzisiaj jak i w przyszłości być niem musi i będzie. — Upornie więc obstając przy głównej myśli ustanowienia potężnej dźwigni przemysłu rolniczego w Krakowie iześrodkowania w tem mieście rozstrzelonych po kraju pojedynczych wysileń, nie sądzę przeto, aby Kraków miał dla siebie zmonopolizować wszelkie ruchu przemysłowego korzyści i pozbawić onych najodleglejszych nawet kraju naszego okolic. Owszem jestem za Agencyjami najliczniejszemi po miastach obwodowych, odnoszących się wszakże do głównych swoich metropolij, w Krakowie, w Przemyślu (lub w Jarosławiu), Lwowie i Brodach. Agencye te, dotykając bezpośrednio potrzeb miejscowych, a wsparte powagą i kapitałami domów centralnych, najskuteczniej pośredniczyć mogą między producentami a głównym zakładem komisowym lub bankowym. Przykład tego mechanizmu widzimy w towarzystwie ogniowem, w towarzystwie kredytowem, w kasach oszczędności etc. etc. Gdyby zaś według zdania Szanownego Dra. Morawskiego domy komisowe po kraju zbyt gęsto były rozsiane, to zamiast leczyć chorych producentów, sameby na konsumpcyą, suchoty i rozmiękczenie mózgu zapadły . . . . . a po krótkim żywocie . . . . dnie swoje skończyły. Wiem to z własnego doświadczenia, i zaledwie się już dychawicy obronić mogę, chociaż jestem jedynakiem w tym rodzaju przemysłu i króluję na targu Krakowskim, jak ongi cesarze Rzymscy nad ludem Izraela. Otóż gdybyśmy wielkie aparata przemysłowe w każdem miasteczku rozłożyli, i rozgałęzioną Administracyę zaprowadzić chcieli, to przy braku rolniczo-przemysłowego ruchu, strzelalibyśmy do muchy z armaty, i nabój byłby kosztowniejszym od zwierzyny.

Działając zawsze otwarcie, a stojąc wśród współobywateli jak wpośród rodziny, wyznać muszę, iż administracya domu komisowego wraz z lokalem (o połowę dzisiaj zmniejszonym) kosztuje mnie rocznie przeszło 4,000 złr. w. a. nie rachując w to czynszu ze spichrzów i składów i strat ze sterania się worków.— Że zaś komisowego biorę $^{2}/_{10}$ przeto musiałbym mieć rocznego obrotu zbożowego za 250,000 złr. w. a., abym mógł opłacić koszta wewnętrznej administracyi. Że zaś każdemu książkami handlowemi dowiodę, iż nigdy rocznego obrotu zbożowego nie miałem nawet za 50,000 złr. w. a., przeto brakuje mi około 3500 złr. w. a. do opędzenia etatowych wydatków. — Czemże to zastępuję?... Oto ubocznemi komisami,... wymianą produktów krajowych na towary zagraniczne, zarobkiem na szczecinie, skórach, konopiach, lnianem nasieniu, i zyskiem na towarach z zagranicy sprowadzanych, a mianowicie na towarach angielskich; procentami od tranzakcyj przy sprzedaży domów i dóbr i drobnemi spekulacyami, nie mającemi żadnej z handlem zbożowym styczności... Gdyby nie owa energiczna czynność w handlu zamiennym, wyczerpująca wszakże siły fizyczne i moralne, i gdyby nie osobiste zagraniczne stosunki i kredyt na jaki sobie z dawniejszych jeszcze czasów zasłużyłem, to dawnoby już zaśpiewano domowi komisowemu *„requiem,“* tak jak sobie sam już śpiewam *miserere!* Po tem szczerem przedstawieniu rzeczy, cóż mam myśleć o ustępie w koresponencyi Dr. Morawskiego, w którym mnie posądza, *„iż chcę wszystko brać na moje barki“* (i skonsumować na jeden łyk korzyści innych domów komisowych.) Oto myślę sobie, iż między teoryą a praktyką jest dzieląca przepaść, i że Dr. Morawski, pomimo światła i teo-

retycznych wiadomości, nigdy chleba przemysłowego w kraju naszym nie zakosztował, i zdaje mu się, że jest tak smacznym, i że się nim dość nasycić nie mogę! — Zaręczam Szanownego Korespondenta, iż nie tylko nowych ciężarów dźwigać nie chcę, ale i te jakie odważnie lecz nieoględnie wziąłem na siebie, chętnie na bary młodszego i silniejszego atlety złożę. — Dla czegoż jednak nie porzucam spekulacyi, którą za tak niewdzięczną głoszę?... Oto dla tego, że jeśli „*Blücher nie rejterował*“ to tem mniéj rejterować się godzi mnie staremu szlachcicowi, który ma za godło: „*nunquam retrorsum.*“ — Obsyłam przecież ochotnych spekulantów wiécią i mówię do nich: „Ja sam „ani siłami ani zasobami nie poradzę zadaniu „domów komisowych, (jakie cały kraj uznał za „korzystne!) Połączmy więc działalność naszą i fun„dusze, ześrodkujmy i zpotęgujmy zakład na gra„nicach trzech państw, który się rozpromieni ko„rzyściami, pomocą i ratunkiem po całym kraju. „Utwórzmy silny dom komisowy w jednym punk„cie, a rozsypmy agencye po całym kraju, które „żadnéj komplikowanéj administracyi wymagać „nie będą.“ — Gdy zaś tak mówię, to wcale nie namawiam aby wspierać dom komisowy *krakowski* stojący pod moją dyrekcyą, ale mówię, aby założyć dom komisowy *w Krakowie*, pod dyrekcyą kogokolwiek mającego zaufanie kapitalistów. — Dzień mojéj emancypacyi z téj całéj czynności obchodzić będę jako dzień świąteczny, bo będzie dniem wypoczynku po bezowocowych trudach, bezpłatnéj służbie i nieuznaném poświęceniu. — Tak jest Szanowny Doktorze!... Najniesłuszniéj mię posądziłeś mniemając, iż odzywałem się „*pro domo sua*“ i że chciałem ochotę we współobywatelach ostudzić ku niesieniu rolnictwu niezbędnéj pomocy. Ja chciałem ich owszem zachęcić, aby zamiast poronionych płodów coś stałego zbudowali, coby się ostać mogło, i wytrzymało współubieganie ze starozakonnymi, niepodobne prawie do zwalczenia, tylko przez imponującą siłę i bezpośrednie z zagranicą stosunki. — Mówiłem, „*iż pragnę aby stanął gmach na gruzach mojéj lepianki.*“ Mówię to i dzisiaj, zaręczając, iż natychmiast i z pewnemi nawet ofiarami ustąpię miejsca szczęśliwszemu i bogatszemu. — A więc czysto stoję dzięki Bogu w téj całéj sprawie i własnego interesu nie mam na celu, tak, jak go nigdy nie miałem, a ktoby mnie o to posądził, byłby w błędzie i w bliskiéj przyszłości chętnieby ten zarzut sam odwołać pragnął — Jeszcze słowo jedno odpowiedzi: Przytaczasz Szanowny Doktorze uwagę Ogniska, w któréj odradzam stowarzyszenia, ale w to miejsce radzę przedsiębierstwo prywatne, pod firmą poprostu kupiecką. Tak jest, tak radzę, i słusznie: bo stowarzyszenie w pewnych epokach jest trudne do zawiązania, a nawet koncesyą nie tak łatwo jest otrzymać; tym czasem nic nie stoi na przeszkodzie przemysłowi prywatnemu.— Dziwi mnie, że się i z tego Tobie Szanowny Panie, jako Doktorowi prawa, tłumaczyć muszę!...

W. W.

Dom komisowy krakowski.

Ceny zboża coraz niższe, a kupców na wszelki produkt coraz mniéj, smutna rzeczywistość obdarła z ułudnéj szaty przesadne nadzieje rolników! Słyszę pocieszających się iż na wiosnę będzie lepiéj. Ta pociecha czy w polityce czy w przemyśle, zawsze się do każdéj wiosny odnosi, a zwykle zawiedzioną bywa. — Na czém się ona w tym roku zasadza?... rozbierzmy! Może był powszechny nieurodzaj?.. Nie, i owszem Bóg darów swoich przysporzył. — Może ziemniaki chybiły i mąką zbożową potrzeby miejscowe zastępować będziemy musieli? I to nie, bo piwnice są tym produktem przepełnione, a sterczą kopce po polach, jak mogiły ukrywające przyszłe życie. Może Ameryka zajęta wojną ani siać ani zbierać nie zechce, i od nas pszenicę zakupywać będzie zmuszoną?.. I to nie, bo ogromne zapasy leżą w portach i zaleją albo zasypią Europę, tak, jak popioły wulkanu zasypały niegdyś Pompeję. Może się też na prawdę pogniewa Europa na Amerykę i zamknie bramy przemysłowe Oceanu, a nie dopuści ani rudéj myszy na kontynent na złość zuchwałéj drugiéj półkuli? Wątpię bo pszenica Amerykańska bardzo Anglikom smakuje, a bawełną jéj odziewają John bul, szerokie barki swoje. Może Francya na wilczy zachorowawszy apetyt, dwa razy tyle co w zeszłych

łatach spożywać będzie chleba? — Nie myślę, bo Francuz bardzo jest w potrzebach swoich umiarkowanym. Może... może.... i raz jeszcze może?.... ale ja to wszystko między bajki włożę, a wróżę, iż będzie tanio, albowiem nie widzę powodu dla którego miałoby być drogo.

Takim jasnym horoskopem nie bardzo się zapewne Ognisko producentom przymili, ale bo też Ognisko nie chce sobie kłamstwem i podchlebstwem lecz prawdą przychylność ludzką zyskiwać. Przemysł korzysta zwykle z wojny, ale nigdy na wojnę nie liczy. Czyli iż gdy wojna wybuchnie, to przemysł rolniczy spieszy liwerować, dostawiać i albo dużo zyskuje albo wszystko traci. Lecz przemysł któryby skupował w nadziei wojny, naraziłby się na niezawodne bankructwo, i żaden racyonalny spekulant takiéj rachuby robić nie może. Pokój jest w przemyśle stanem moralnym, wojna zaś jest niespodzianką, loteryą albo grą hazardowną w której się gra *quitte ou double*. Otóż i producent racyonalny, mrzonek sobie ułudnych nigdy nie pozwala, ale gdy widzi ceny sprawiedliwe (a jakto mówią) uczciwe, sprzedaje, nie czekając na ewentualności przypadkowe, nieoznaczone, i kołyszące się w sferze ukrytéj przed okiem naszém przyszłości. Pisałem: *„sprzedajcie panowie dopóki czas“*. Wielu mnie usłuchało, a puściwszy w ruch młocarnie, uprzątnęło się z większą częścią produktów. Nie miałem w tém na celu materyalnych korzyści, bo wcale przez dom komisowy nie sprzedawano, ale miałem moralną pociechę, iż niejednemu przysporzyłem grosza. Inni powierzyli się Bellonie, a Merkury ich odstąpił, i Cerera się zasmuciła, że jéj dary żydy teraz za połowę ceny skupują. Ja zaś, co nie wierzę w mitologiczne bóstwa, ale po staremu Boga chwalę, radzę teraz, aby się ze sprzedażą do miesiąca kwietnia wstrzymać, i między tym terminem zboża nie sprzedawać, bo chociaż wysokich cen nie mogę się spodziewać, to jednak w okresie od 1. stycznia do 1go kwietnia będą najniższe i nikt kupować nie będzie, gdyż żyd za towar który dopiero w kwietniu spławi, pieniędzy dzisiaj nie wysypie, a jeźliby je dał, to sobie od nich gruby procent policzy, (bo na spław nietylko naszych rzek ale zagranicznych czekać musi). Dom komisowy kilka dóbr ziemskich ma sobie powierzonych do sprzedaży w cenach 25000 do 45000, 60000, 80000 i 130000. — Kupiciele *krajowi* raczą się zgłosić, a układy pójdą gładko.

Sukna i płótna krajowe, cukier, herbata, wina, stal angielska, narzędzia rolnicze i ogrodnicze, bulion i rozmaite sprzęty, materyały, przysmaczki i kordyały posiada dom komisowy w zamian za produkt krajowy za granicą wymieniony. Powtarzać te ogłoszenia już się uprzykrza, i lepiéj zaśpiewać z organistą w operze „Krakowiaki i górale“:

„Głosić towar nie pomoże, każdy na to głuchy;
„Kupić nie chce nikt, broń Boże, pochudną nam brzuchy!“

Cena zboża i innych produktów na rozmaitych targach.

Wrocław dnia 3. Stycznia.

Z dzisiejszego targu zbożowego nie można nic stałego wnosić, albowiem pomimo niejakiego ożywienia za pszenicę w najlepszych nawet gatunkach mało ofiarowano:

Za białą szląską 10 złr. 60 kr. do 11 złr. 12 kr. i do 12 złr. 72 kr.
„ czerwoną „ 10 złr. 60 kr. do 12 złr. 30 kr.
„ białą galicyjską 10 złr. 60 kr. do 11 złr. 12 kr.
„ czerwoną „ 10 złr. 40 kr. do 11 złr. 90 kr.

Żyto bez znacznéj w cenach odmiany, płacono 7 złr. 60 kr. do 8 złr. 50 kr.

Jęczmień tylko w lepszych gatunkach znalazł kupców, płacono 5 złr. 10 kr. do 5 złr. 50 kr. i do 6.

Owies za 100 ff. 3 złr. 18 kr. do 3 złr. 70 kr.

Groch do gotowania za korzec 8 złr. 12 kr. do 8 złr. 75 kr.

Wyka za korzec 5 złr. 35 kr. do 6 złr. 6 kr.

Bób biały za korzec 8 złr. 75 kr. do 9 złr. 90 kr.

Rzepak zimowy za korzec 12 złr. 72 kr. do 13 złr. 50 kr. do 14 złr. i do 15 złr. 95 kr.

Rzepak letni za korzec 11 złr. 30 kr. do 13 złr.

Koniczyna czerwona za korzec 40 złr. 30 kr. do 52 złr 10 kr.

Koniczyna biała korzec od 55 złr. do 83 złr. 20 kr.

Olej rzepakowy za 100 ff. 26 złr. — kr.

Okowita za 100 kwart à 80% Trallesa, 35 złr. 35 kr.

Berlin dnia 31 Grudnia.

Główny interes zbożowy dzisiejszy składał się z odstaw dawniejszych zamówień:

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.

Olej rzepakowy bez odmiany płacono za 100 ff. 27 złr.
Okowita podniosła się nieco w cenie, płacono: za 100 kwart à 80⁰/₀ Trallesa 58 złr. 16 kr.
Pszenica za korzec od 11 złr. 66 kr. do 14 złr. 84 kr.
Zyto za korzec 9 złr. 36 kr.
Jęczmień za korzec 6 złr. 36 kr. do 7 złr. 25 kr.
Owies za korzec 4 złr. 66 kr. do 5 złr. 30.

Berlin dnia 30. Grudnia.

Napływ bydła w zeszłym tygodniu od 23 do 30. Grudnia był dosyć duży, a nawet targ dość ożywiony, w ogóle ceny równały się z zeszłotygodniowemi, sprzedano w przecięciu:

				złr. kr.		złr. kr.
Bydła rogatego sztuk	550	Ctr.	po	19 25	—	30 40
Świń	„ 2676	Ctr.	po	29 70	—	35 i do 38 10.
Owiec	„ 1590					
Cielat	„ 785					

Wiedeń dnia 30. Grudnia.

Przypędzono wołów	węgierskich	638
„ „	galicyjskich	391
„ „	krajowych	563
	razem	1592
Sprzedano w miejscu	„ 1102	
„ na prowincyi	„ 420 razem	1522
Niesprzedanych zostało wołów		70

Sprzedane woły ważyły w przecięciu 380 — 650 ff. i płacono sztukę od 135 — do 220 złr. w centnarze 26 do 32 złr. 50 kr. w. a.

Wiedeń. Okowita.

Dziś w ostatni dzień roku, jest zwyczajnie wielki ruch w interesach, z powodu odstawy dawniéj zamówionych produktów, i targ zależy od tego, czy wielka liczba jest odstawiona, na korzyść sprzedających lub odbierających. W tym roku odstawy na Grudzień na wyżéj wspomnione produkta, już od początku tego miesiąca poczęły i skończyły się, tak, że na dzisiejszy dzień li tylko obrachowaniem się obie strony zajmowały. W porównaniu z ostatnim Listopadem w którymto czasie okowita z powodu wielkich zapasów spadła na 59 centów, dziś podniosła się do 60 cent. za gradus. Na późniejszą odstawę zgodzono po 60½, 61 centów i wyżéj.

Peszt dnia 30. Grudnia.

Targ zbożowy w tym tygodniu był wcale nieożywionym, i skupowano tylko na miejscową potrzebę. Co do wełny, obrót jéj był znaczniejszym. Wywieziono do dziś dnia około 500 cetnarów rozmaitych gatunków wełny, i jest nadzieja, z powodu bawiących tu jeszcze kupców zagranicznych, że większa jeszcze ilość wywiezioną będzie. — Dbrą jednostrzyżną sprzedano po cenach dość wysokich aż do 180 złr. w. a.; letniéj wełny pozbyto kilka partyj dla liwerantów po 93 — 95 złr. za cetnar. — Sprzedano także dwustrzyżną wełnę w lepszym gatunku. **Pierza** dużo wywożą, cena jego podskoczyła o 5 8 a nawet 10 złr. stósownie do gatunku.

Praga dnia 2. Stycznia.

Ruch handlowy tutejszy był w tym tygodniu bardzo spokojnym. Wełna któréj ruch od kilku miesięcy uciszył się, dotad na tutejszych targach nie podskoczyła. Interesa kontraktowe, które od wielu lat, w miesiącach jesiennych najbardziéj bywają ożywione, w tym roku żadnego życia nie okazują. Właściciele owczarń nie chcą na zniżenie cen przyzwolić, a kupcy są ostrożniejsi w zawieraniu umów, z powodu doznanych zawodów niefortunnych w skutek których albo bez zysku, albo ze znaczną stratą towar swój pozbyli. Z zapasów wełny w składach leżącéj, które Anglicy byli zakupili a nie wzięli, odprzedano z dużą stratą wielkie onéj partye tutejszym miejscowym kupcom, albowiem pokazało się, iż w Anglii tańszą jest Australska od Europejskiéj do Anglii sprowadzonéj. — Pokazuje się więc, iż wywóz wełny do Anglii w tych latach się nie opłacał. Chmiel w okolicach Saazu w wartości się podniósł, lecz interesu żadnego niema, bo kupcy się wcale nie zgłaszają. Koniczyna w obu kolorach bez popytu. Cukier bez odmiany w cenach, ale odbyt jego jest łatwym. —

Targ Krakowski.

Pszenica od 8 złr. do 11 złr 50 kr.
Zyto od 6 złr. do 7 złr. 50 kr.
Jęczmień od 5 złr. do 6 złr. 50 kr.
Owies od 2 złr. 10 kr. do 3 złr. 10 kr.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.